



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

Nr 4 z dn. 04-95

SEN KOŃCA WIEKU

Gra snu w Teatrze Bückleina pęka w połowie. Początkowo spektakl współbrzmi z dziełem Strindberga, lecz później rozpoczyna coraz gwałtowniejszą z nim polemikę.

Przedstawienie wpisuje się w naturalną przestrzeń Teatru Bückleina. Ściany, ozdobione pilastrami, są mocno skruszałe, zniszczone. Również użyte w spektaklu stare meble noszą ślady zużycia, swoiste piętno czasu. Kostiumy, choć stylizowane na początek wieku, pozostają ponadczasowe. W trakcie całego spektaklu nie pojawiają się żadne ciepłe kolory. Wszystko jest przygaszone, często akcja toczy się w półmroku.

Strindberg we wstępie do *Gry snów* napisał, iż „wszystko może się wydarzyć, wszystko jest możliwe i prawdopodobne. Czas i miejsce nie istnieją”. Lecz jego dramat poraża konkretnością, wręcz namacalnością świata. Nie ma w *Grze snów* miejsca na tkliwe, oniryczne, przeestetyzowane elementy. Ten trop wykorzystali artyści Teatru Bückleina. Wszystko, co dzieje się na scenie, zyskuje przejmującą cielesność. Intensywność zdarzeń, paradoksalnie, narzuca skojarzenia z realizmem.

Określenie Córki Indry (Ewa Kalita) - „biedni ludzie” - puentuje treść przedstawienia. W spektaklu nie ma łatwego optymizmu. W zasadzie nie ma go wcale. Lecz spoza bólu wciąż wyciera ciepło. Córka Indry, także Odziwierna (Urszula Kiebzak) momentami aż promienieje uśmiechem. U Oficera (Janusz Koprowski) nadzieja pokonuje bezcelowe oczekiwanie, a Matka (Maja Barełkowska) przemienia cierpienie w pogodę. Nawet Adwokat (Piotr Skiba), złamany zbrodniami innych, wciąż garnie się ku szczęściu. „Biedni ludzie” okazują się godni miłości.

Moment odejścia Córki Indry od Adwokata staje się gwałtownym przełomem, pęknięciem. Zamiast trafić na Wyspę Szczęścia, Córka Indry i Oficer zawijają do Zatoki Wstydu. To miejsce staje się zapowiedzią szaleństwa świata.

Tekst Strindberga ulega coraz większym skrótom. Umieszczenie akcji pośród szaleńców bierze w nawias realność kolejnych scen. Znika pogoda postaci, znika nadzieja. Nawet słowa Poety (Adam Kwaśny) nie potrafią już przebić się poza sferę błędu.

Współczesny świat zostaje zamknięty pomiędzy domem szaleństwa i kawiarnią. Córka Indry odchodzi, spała się. Pośród kawiarnianych stolików tańczy ogień, migotliwie, w półmroku. Lecz tego ognia nikt nie dostrzega, nie przetapia w nim swoich niedoli, nikt nie potrafi znaleźć w nim odkupienia. Drzwi - jeden z kluczowych symboli dramatu Strindberga, zostają w końcu otwarte. Pada pytanie, co za nimi się znajduje? „Nic” - brzmi cyniczna odpowiedź, wyartykułowana z kawiarnianym półuśmiechem, nieco drwiącym i nie zdradzającym żadnego napięcia. „Nic” u Strindberga było naładowane treściami, znaczyło bardzo wiele. W Teatrze Bückleina „nic” znaczy „nic” i aż dziwne, że o to „nic” ktoś zapytał.

Wymowa przedstawienia, jeśli potraktować ją wyłącznie intelektualnie, ciąży ku nihilizmowi. Ale równocześnie wszystkie role grane przez młodych aktorów wprost przeładowane są metafizyką, duchowością. Myślę, że takie napięcie jest bardzo trafną diagnozą współczesności.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Bückleina w Krakowie: *GRA SNU* Augusta Strindberga. Przekład: Zygmunt Łanowski i Alicja Główna. Reżyseria: Marek Kalita, muzyka: Włodzimierz Kiniorski, scenografia: Małgorzata Zwolińska, Marek Kalita, Piotr Skiba. Premiera 14 XII 1994.